Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, ŚRODA 3 CZERWCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 127

Straszna tragedja pod Kozienicami.
Łódź, wiozącą wycieczkę szkolną — zatonęła.
Nauczyciel i 14 uczenic poniosło śmierć w głębinach stawu.

Radom, 2 czerwca.

We wsi Rudka, położonej w pobliżu osady Choplasy, nauczyciel żeńskiej szkoły powszechnej 26-letni Michał Beni zorganizował wycieczkę do Kozienic. Na wezwanie stanęły wszystkie uczenice w liczbie 28-miu.

Maszerowano polnemi ścieżkami. W odległości dwu kilometrów od Choplas znajduje się duży staw, przecinający drogę. Dla pośpiechu zamiast go okrążać, nauczyciel wynajął wielką łódź przewozową, która miała przeprawić uczestników wyprawy na brzeg przeciwległy.

Łódź była tak pakowna, że wszyscy się w niej zmieścili. Nauczyciel Beni usiadł przy sterze, a cztery najstarsze dziewczynki ujęły wiosła.

Zaledwie zdołano oddalić się o kilka dziesiąt metrów, jedna z uczenic krzyknęła:

— Woda, woda! toniemy!

Rzeczywiście, dno łodzi przepuszczało nieco wody, ale o niebezpieczeństwie nie mogło być jeszcze mowy.

Jednak okrzyk ten wywołał panikę. Wszystkie dziewczynki pozrywały się z ławek i zaczęły się cisnąć do nauczyciela, błagając o ratunek.

Z brzegu widziano dokładnie przebieg tragicznego wypadku.

Nauczyciel usiłował opanować sytuację, ale głos jego znikł w ogólnym tumulcie. Na tyle łodzi powstał ścisk, równowaga była naruszona.

Po chwili przód łodzi uniósł się ku górze, rozległ się plusk połączony z okrzykami zgrozy, powierzchnia stawu zafalowała od uderzeń wpadających do wody dziewczynek.

Kilku stojących na brzegu świadków tej sceny skoczyło do łódek. Pomoc nie była jednak dostateczna. Zaledwie połowę dziewczynek, zdołano wyratować, czternaście poszło na dno.

Zginął też nauczyciel Michał Beni. Zginął dobrowolnie, gdyż nie chciał zajmować miejsca na łódce ratowniczej. A kiedy wrócono, by go zabrać, był już pod wodą.

Wyławianie trupów trwało do wieczora. Zwłoki ofiar katastrofy przewieziono do Rudki na kilku podwodach.

Ś. p. Michał Beni miał narzeczoną, również nauczycielkę, rodem z Sokala. Termin ślubu był naznaczony na dzień jutrzejszy.

Humor zagraniczny.

—:o:—

MOMENT PRZYTOMNOŚCI.



Lekarz: Czy pacjent odzyskał od wczoraj na chwilę choćby przytomność?

Żona pacjenta: Tak. Zrana powiedział, że pan doktór jest idjotą i odmówił przyjęcia pańskiego lekarstwa.

(Journal Amusant, Paryż).

POSŁUSZNY PACJENT



— Widzę, mój drogi, że znów pijesz, mimo zakazu lekarza, mocną herbatę!...

— Ależ, skądże... Właśnie rozcieńczyłem tę herbatę koniakiem.

P. Curie Skłodowska w Łodzi.

Dziś rano w drodze do Warszawy, przejeżdżała przez Łódź słynna nasza rodaczka p. Marja Curie-Skłodowska. O godz. 6-tej rano na peronie dworca kaliskiego zebrała się grupka dziennikarzy i fotografów, którzy przybyli w celu powitania znakomitej uczonej. W czasie postoju pociągu na stacji, p. Skłodowska spała jeszcze.

Zaznaczyć należy, że prócz dziennikarzy i garstki publiczności, nikogo na dworcu nie było.

Kamienicznicy robią oszczędności kosztem zdrowia ludzkiego.

Przy ul. Piotrkowskiej 88 zawalił się balkon.
Omal dwie osoby nie postradały życia.

Mieszkańcy oficyny domu przy ulicy Piotrkowskiej nr. 88 byli wczoraj około godz. 9 wieczorem świadkami wypadku, który omal że nie pociągnął za sobą utratę życia dwóch kobiet.

Służąca u p. Fiszer, Zofja Skibińska wyszła wieczorem na balkon 2 piętra, by zabrać wiszącą tam pościel.

Zaledwie jednak postąpiła parę kroków spód balkonu ugiął się silnie. Rozległ się przeraźliwy krzyk kobiety a w sekundę potem podłoga balkonu runęła w dół.

Szczęściem, cała ta spadająca masa zatrzymała się na balkonie 1 piętra.

Skibińskiej udało się wyjść z wypadku tego zupełnie cało. Odniosła zaś rany tłuczone w głowę i przedramię 60-letnia Rywka Grynbaum, matka introligatora, która siedziała wówczas na balkonie 1-szego piętra.

Zawezwany lekarz pogotowia ranną Grynbaumową na miejscu opatrzył.

g.

Tragedja miłosna młodej pary,
która nie mogła połączyć się dozgonnym węzłem.

W Aleksandrowie miała miejsce tragedja, której ofiarą padły dwa młode istnienia.

Syn bogatego piekarza i właściciela domu 19-letni Maks Weidner, zakochał się w córce bogatego rzeźnika Oldze Hundt, lecz rodzice młodych nie chcieli się zgodzić na ten związek.

Zrozpaczona dziewczyna postanowiła się utopić, lecz ponieważ nad wodą kręciło się wiele osób, odeszła do pobliskiego stawu i rzuciła się do wody.

Staw był jednak bardzo płytki i dziewczynę wyratowano, lecz obiecała ona rodzicom, iż popełni samobójstwo przy najbliższej okazji.

W międzyczasie narzeczony jej, Weidner, wyszukał w miasteczku głęboką studnię i uniósłszy pokrywę rzucił się do wody.

Zaalarmowane władze, lecz wydobyto już tylko zwłoki samobójcy.

Gdy Olga Hundt dowiedziała się o samobójstwie narzeczonego, dostała pomieszania zmysłów, wobec czego umieszczono ją w zakładzie dla umysłowo-chorych w „Kochanówce“.

Tragedja ta wywołała w miasteczku niezwykłe poruszenie. b.

Legendarny bandyta Panicz bawi się w Arsena Lupina.
Wyznacza sam 30.000 zł. za swoją głowę.

Kraków, 2 czerwca.

Do redakcji „Illustrowanego Kurjera“ w Krakowie jakiś młody chłopiec ubrany z wiejska przyniósł list w brudnej i pomiętej kopercie prosząc woźnego o doreczenie pisma redaktorowi naczelnemu.

Po otwarciu listu okazało się, że pochodzi on od niebezpiecznego bandyty Panicza, grasującego bezkarnie w powiatach jarosławskim i łańcuckim, ściganego przez oddziały policji i wojska.

List brzmi dosłownie:

Panie Redaktorze!

Czytając codziennie dzienniki, dowiedziałem się, że powiaty jarosławski i łańcucki zamało mnie cenią, gdyż za pojmanie mnie wyznaczyły tylko 5.000 złotych. Przygnębiony tem bardzo, usilnie proszę o danie mego artykułu. Z powodu tak niskego poszanowania moją głową, czuję się ubliżony i wyznaczam sam z mojej wiecznej kasy 30.000 zł., którą to sumę bez najmniejszego przymusu i boleści oddam temu, kto mnie odda w ręce policji.

Przyrzekam, że temu śmiałemu nie stanie się potem nic złego.

Obecnie jestem w Przemyślu — aby nie przeszkadzać policji, która mnie szuka w mych starych kryjówkach w powiatach jarosławskim i łańcuckim.

„Panicz“

Awanturnicze wybryki studentów norweskich
Bokserzy bronią dyrektora teatru przed napaściami.

Oslo, 2 czerwca.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

Od dłuższego czasu odbywają się prawie codziennie demonstracje przeciw dyrektorowi Ernstowi Rolfowi, który wprowadził do swego teatru bardzo lekki repertuar kabaretowy.

Demonstrantami są studenci nacjonalistyczni, którzy walczą rzekomo z niemoralnością, rozszerzającą się w Norwegji —

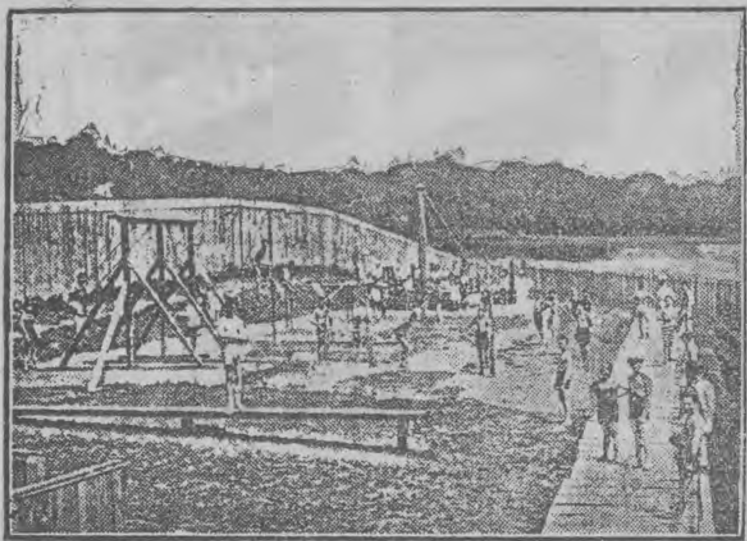
Policja jest wobec wykroczeń studentów bezsilna, albowiem są oni zorganizowani. Ostatnio posunęli się nawet do tego bronić przed napaściami studenów - wszystkie miejsca w teatrze i obrzucili dyrektora teatru zgniłemi jajkami.

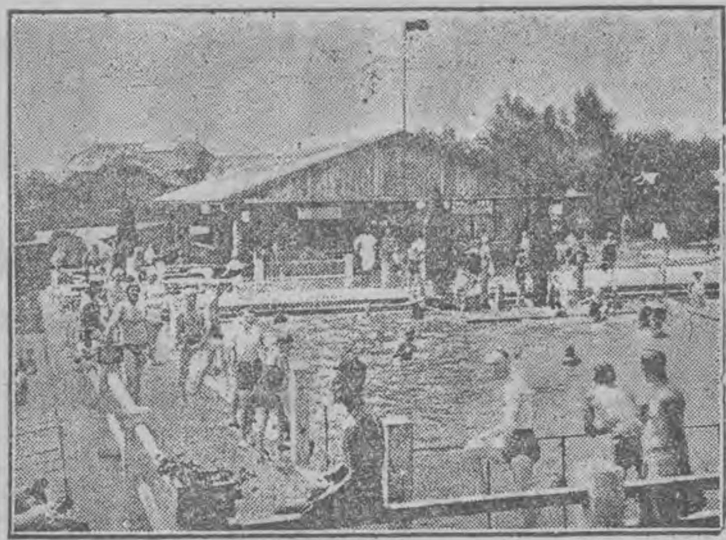
Dyrektor powyższego teatru, widząc bezsilność policji norweskiej, zaangażował kilkunastu bokserów, którzy mają go bronić przed napaściami studentów - nacjonalistów

Miasteczko Górzenice spaliło się.
100 budynków padło ofiarą pożogi

Wilno, 2 czerwca.

Dziś w południe w miasteczku Górzenice pow. wileńskiego wybuchł pożar który zniszczył około 100 budynków, stanowiących trzecią część zabudowań miasteczka. Na miejsce wypadku wyjechały władze sądowe i policyjne. Zarządzono doraźną pomoc dla pogorzelców.





W Szafenbergu pod Wiedniem urządzone zostało wzorowe boisko ludowe wraz z basenem wodnym i kąpielami słonecznemi. Prawie tak, jak... w Łodzi.

Dlaczego kobieta nowoczesna „umężczyźnia się"?

—:o:—

Kobiety starają się zmienić dawną rolę kochanek na rolę bardziej przyjacielską. Kobieta „mężnieje", aby mężczyzna zauważył ją w swem nowem polu widzenia.

—:o:—

Wyrugowaliśmy miłość z naszego stulecia — jednakże kobieta walczy o nią i stara się innemi drogami opanować mężczyznę.

Ile tragedji mieści w sobie serce i mózg kobiety o włosach obciętych a la garconne — symbolu emancypacji kobiet; ile cierpi taka wyemancypowana kobieta nowoczesna, wie **najlepiej specjalista chorób nerwowych.**

Pewien lekarz wiedeński sili się w jednem z czasopism zgłębić aktualny problem kobiecy. Wywodzi on go od czasów **Ibsenowskiej Nory,** która rozpoczyna ten nowy okres, kończący się krótkiemi włosami kobiet i ubraniami studentek amerykańskich, których „saki" niczem nie różnią się od ubrań męskich kolegów.

Ciężar tej nowej walki kobiet ponosi przeważnie **kobieta sfery mieszczańskiej.** Nora była mieszczanką, zwolenniczki lady Pankhurst rekrutowały się **przeważnie z pośród zamożnych rodzin mieszczańskich.**

Studentki zachodu pochodzą rzadko ze sfery wieśniaczej lub proletarjatu miejskiego. Emancypacja pracującej kobiety nie biegnie po linji Nory i lady Pankhurst **linji, która zbacza do wielkomiejskich fryzjerów.**

Należy ściśle rozgraniczyć kierunek o charakterze kulturalnym od kierunku ekonomicznego.

Muszą się zgodzić wszyscy na fakt, że nowoczesne warunki pracy kobiety **oddalają ją znacznie od kuchni i dawnego przysłowiowego kołowrotka lub krosien.** Jednakże po wsiach, gdzie warunki życia nie zmieniają się tak szybko, nie różni się praca kobiety niemal że w niczem od jej poprzedniczki z przed lat 50.

Wieśniak wie, że klacz pracuje również dobrze i traktuje kobietę stale jak zwierzę robocze. Na łąkach górskich można niejednokrotnie spotkać kobiety-żniwiarki, noszące spodnie, zanim to jeszcze wpadło na myśl studentkom amerykańskim. Jednakże między ich spodniami, a strojem studentek Nowego Świata lub ubraniem nowoczesnej sport-girl zachodzi ta sama różnica jak między czerwonemi, bosemi nogami dziewki od krów, a białemi stopkami nagiej tancerki.

Dawne to już czasy, gdy Izadora Duncan wprowadziła na scenę bosonóżki, które z czasem zaczęły się nago produkować. U dziewczyny wiejskiej oznacza bosa noga biedę — u nagiej tancerki —„sztukę".

A więc inne są powody powstania mody krótkich włosów, spodni, damskich smokingów i nagich tancerek, niż powody bosych nóg i pracy wieśniaczek.

Jakaś nieprzezwyciężona siła pcha kobietę w kierunku wyglądu męskiego, agresywności, tak że rezygnuje ona nawet ze swych ambicji kobiecych, poczucia wstydu i okrągłości konturów.

Czyż są to wymagania „rynku miłosnego?" Bynajmniej. Nie jest również prawdą, **że mężczyźni obecni** zniścieli **i że w ten sposób wytwarza się jak w kadrylu „Mene anglaise".**

Przeciwnie, stali się naskutek wojny bardziej odporni i brutalni. Jeżeli porównać ich z bohaterami Goetego: Werterem lub Tassem, to chyba nikt nie odmówi mężczyźnie nowoczesnemu męskości. Tamci mężczyźni mieli jednakże więcej czasu dla miłości.

Amerykanizm ze swem hasłem boga cenia się pochłania teraz mężczyznę nie mal całkowicie. Kobieta nie odgrywa w jego życiu dawniejszej roli. Jest mu niejednokrotnie ciężarem i zbytkiem. Nie rozumie jej i nie stara się o to. **Kobiety spróbowały więc zmienić dawną swą rolę kochanek, na rolę bardziej przyjacielską lub koleżeńską. Kobieta „mężnieje", aby mężczyzna zauważył ją w swem nowem polu widzenia.**

Jest to heroiczny wysiłek, dążący do pewnego opanowania mężczyzny i wciągnięcia go w krąg zainteresowań kobiecych. Wszystko wywołane jest po to, **aby pozyskać nanowo mężczyznę i wywrzeć nań nowy urok.**

Wir seksualny, który nas otacza, pornograficzne tygodniki, rozchodzące się w tysiącznych egzemplarzach i nagie tancerki, **to tylko złudzenia pozorów etyki. W rzeczywistości wyrugowaliśmy miłość z naszego stulecia. Nie mamy na to czasu. Jednakże kobieta walczy o nią i chce ją osiągnąć.**

Strindberg rozumiał już, czego nie pojmował jeszcze Ibsen, że żyją w kobietach demony, dążące do zwalczenia „męskiej kultury".

Jak kobiety cierpią z tego powodu, o tem wie najlepiej lekarz, specjalista chorób nerwowych. Kobieta walczy o swe zatracone stanowisko. Cóż może na to począć lekarz lub psycho-analityk? Stoi zawsze wobec indywidualnego wypadku. Lecz nad temi wszystkiemi wydarzeniami unosi się duch czasu, którego nie można zwalczyć.



Ćwiczenia amerykańskiej policji konnej.

Niemcy dyszą ideą rewanżu.

—:o:—

Gen. von Seeckt znakomicie zreorganizował armję niemiecką.

—:—

Student, który nie zda egzaminu wojskowego, nie otrzyma dyplomu.

Na posiedzeniu senatu francuskiego, odbytym 26 maja wygłosił świetną mowę gen. Bourgeois, który przedstawił stan obecny zbrojeń niemieckich. Wywody jego są tak ciekawe, że warto je tu przytoczyć w obszerniejszych wyjątkach.

Organizatorem armji niemieckiej jest **gen. von Seeckt,** który od chwili podpisania traktatu pełni tę rolę w porozumieniu z ministrem wojny, Gesslerem, który zachowuje wciąż swą tekę, choć ośmiokrotnie już po rewolucji zmieniały się gabinety.

Niemcy winny były zniszczyć materjał wojenny; istotnie zniszczyły ale tylko starą jego część, **pozostawiając nietknięte temi materjały nowoczesne.** Niemcom nie wolno mieć naczelnego dowództwa i sztabu. Ale już w r. 1920 przywrócono stanowisko wodza naczelnego, powierzając je generałowi Seecktowi; stworzono akademję wojenną, przywrócono sztab generalny; pozakładano szkoły wojskowe, przez które musi przejść każdy oficer reichswehry.

Reichswehra ta jest poprostu armją kadrową, której żołnierze na wypadek wojny będą podoficerami, podoficerowie — oficerami, obecni zaś oficerowie otrzymają stanowiska wyższe od zajmowanych w czasie pokoju. Ponieważ Niemcom nie wolno mieć oficerów rezerwy, więc poradzono sobie w ten sposób, że **studenci muszą przechodzić kursy przeszkolenia wojskowego, z którego każdy student zdać musi egzamin, inaczej bowiem nie otrzyma stopni uniwersyteckich.**

Armja uniwersytecka liczy zasadniczo siedem dywizji; ale do każdej z nich przypisano po trzy z dawnych korpusów; to też dzisiejszy bataljon na wypadek wojny staje się pułkiem, pułk — dywizją. **Niemiecki plan mobilizacyjny opiera się na organizacji stowarzyszeń polityczno-wojskowych.** Członkowie tych zrzeszeń podzieleni są na trzy grupy: najmłodsi w razie potrzeby zasilą reichswehrę, ci w wieku średnim stanowić będą rezerwę, a najstarsi będą dozorować komunikacji.

Co się tyczy komunikacji, to odbędzie się ona na podstawach z przed r. 1914, gdyż dawne komisje linji kolejowych nie zostały zniesione.

Nie zaniedbawszy nic w zakresie potrzeb bezpośrednich armji swej, Niemcy gorliwie przygotowują materjał osobowy dla niej drogą bardzo rozgałęzionej co do środków i nieustannej propagandy. Propagandę tę rozpoczyna się już w szkole. Mam — powiada generał — pewną książeczkę niemiecką dla dzieci i młodzieży, zatytułowaną: „Co utraciliśmy?" Na początku zaraz tej książeczki widnieje taki autograf: „Nie płaczem i narzekaniem naprawimy wyrządzone nam straty. Pamiętaj, o młodzieży niemiecka, że to co było niemieckie, musi znowu stać się niemieckim". A pod tym autografem widnieje podpis... Hindenburga.

Prawda, że autograf pochodzi z 1921 roku. Czy jednak w ciągu ostatnich lat trzech Hindenburg choć trochę się zmienił?

Tysiąclecie powstania Nadrenji.



W tysiączną rocznicę powstania Nadrenji wybudowano w Kolonji pyszny pałac, który zadziwia wszystkich swym przepychem.

Feralny piątek p. Feliksa Swiętka.

—:o:—

Upił się, obrażał kobiety, pobił i pogryzł policjanta.

Podczas 3-miesięcznego pobytu w apartamentach Urzędu Sledczego będzie mógł rozmyślać o zmiennych kolejach życia.

Dzień 8 maja br. wryje się z pewnością w pamięci 25 letniego robotnika Feliksa Świętka, jako jeden z niewielu dni życia, który śmiało nazwać można dniem pechowym.

Było to w piątek. Przed południem pan Feliks otrzymał wypłatę. A że to fakt taki nie zdarza się codziennie, więc trzeba go było godnie uświetnić!

Najprostszym i prawie jedynym w takim wypadku sposobem uprzyjemnienia sobie skromnego żywota bywa najczęściej „bibka".

Tak też było i owego dnia. Świętek udał się do knajpy i począł godnie skrapiać 45 - procentówką dzień, w którym otrzymał tygodniówkę. Wesoło płynął czas, aż wreszcie pan Feliks poczuł, że ma już dość.

Opuścił więc brudny i zadymiony lokal i wyszedł na ulicę z zamiarem udania się do domu.

Nie posłużyło mu jednakże ciepłe po wietrze majowego popołudnia. Zaledwie uszedł kilka kroków, przed oczyma jego poczęły wirować domy, tramwaje, ogrody, ludzie zaś wyprawiali jakieś dziwne łamańce.

Zamąciło mu się pożądnie w głowie, poczuł że jest kiepsko. „Trzeba usiąść". — pomyślał. „Ale jak to uczynić, kiedy nigdzie w pobliżu niema ławki?"

„Może uda mi się jakoś dobrnąć do domu" — rzekł w duchu i począł powoli dalej posuwać się chwiejnymi krokami.

Było to jednakże ponad jego siły, bowiem uszedłszy kawałek drogi pociemniało mu nagle w oczach i runął jak długi na ziemię.

W tej właśnie chwili przechodziła ulicą jakaś niewiasta. Nie chcąc przed nią okazać swego stanu faktycznego, schylił gowę i rzekł:

„Schylam kornie czoło przed panią dla twej krasy".

Nie tylko, że nie otrzymał za to podzięki, lecz przeciwne usłyszał pomruk niezadowolenia.

To samo powtarzało się z drugą i trzecią niewiastę, przechodzącemi obok leżącego Świętka.

Aż w końcu zdenerwowany pan Feliks posłał za ostatnią szereg nieetykietalnych słów.

Sprowadzono więc policjanta, który uważał za stosowne zabrać S. do komisarjatu.

Nie podobał się jednak taki obrót rzeczy wygodnie spoczywającemu Świętkowi zwymyślał ordynarnemi słowy policjanta, kopnął go 2 razy w brzuch i pogryzł mu prawą rękę. W toku dalszego szamotania rozerwał policjantowi mundur

Wypadek ten zgromadził wokół tłum ciekawych i żądnych wrażeń przechodniów.

Epilog tego zajścia rozegrał się w sądzie pokoju I okręgu, gdzie sędzia Wawrzyński, uznając winę Świętka za udowodnioną skazał go na 3 miesiące aresztu, zaliczając areszt prewencyjny od dnia 8 maja r. b.

—gas—

Skandal!

Szczepionka przeciw ospie spowodowała zakażenie krwi u 10-miesięcznej dziewczynki.

Żądamy rzeczowych wyjaśnień magistratu.

Porządki panujące w instytucjach miejskich oddawna już zasłużyły sobie na miano stajni Augjaza. Dysonanse i usterki cechujące administrację magistracką są już tak powszednie, że przechodzi się nad niemi do porządku dziennego.

W tych dniach stała się atoli rzecz niesłychana do tego stopnia, że niepodobna o niej milczeć.

Do wydziału zdrowotności publicznej zgłosił się Józef Suchodolski (ul Nowomiejska 15) ze swą 10-miesięczną coreczką Ireną w celu poddania jej ochronnemu szczepieniu przeciw ospie

Po kilku dniach ranka powstała wskutek szczepienia na ręku dziecka nie tylko że się nie goiła ale wręcz przeciwnie zaczęła ropieć. Zaniepokojony tym objawem ojciec zwrócił się z chorem dzieckiem do lecznicy „Zdrowie" przy ul. Nowomiejskiej 3, gdzie dyżurujący lekarz, stwierdził zakażenie krwi. Jak się okazuje zakażenie powstało wskutek tego, że krowianka którą dokonano szczepienia była stara i nieodpowiednia do użytku.

Stan 10-miesięcznej Ireny Suchodolskiej jest bardzo ciężki.

Cóż na to magistrat? Czy po to płacimy podatki, by miast ulgi i pomocy bezmyślna biurokracja narażała nas na utratę zdrowia a nawet życia.

W sprawie powyższej żądamy wyjaśnień.

Nie mogła znieść piekła domowego...

—o—

Tragedja Eugenji Tirhof

Maltretowana przez najbliższą rodzinę rzuciła się pod koła tramwaju i poniosła śmierć na miejscu.

Przed tygodniem „Express" donosił o wstrząsającym wypadku, który rozegrał na Głównej, gdzie młoda kobieta dwukrotnie rzuciła się pod tramwaj. Pierwszy raz, jak wiadomo, zdołano ją uratować, skoro jednak w niespełna kwadrans później poraz drugi rzuciła się w objęcia śmierci — wszelki ratunek okazał się zbyteczny. Na szynach przerażeni przechodnie ujrzeli zmasakrowane ciało młodej kobiety.

Przy denatce nie znaleziono żadnych dowodów, któreby mogły stwierdzić jej tożsamość. Prowadzone jednak energiczne śledztwo, zdołało uchylić rąbek zasłony, za którą kryła się straszna tragedja życiowa.

Jak się teraz okazuje nieszczęśliwą ofiarą kół tramwajowych była 25-letnia Eugenja Tirhof zamieszkała przy ul. Targowej 36.

Życie jej — to wielka zroszona łzami i krwią tragedja. Mieszkała u rodziców, zarabiając na życie koszykarstwem Część zarobionych pieniędzy oddawała rodzicom za mieszkanie. Nie uchroniło to jej jednak od tyranji ojca, który rodzicielską miłością obdarzał swą młodszą córkę Olgę. Eugenja natomiast nie wiadomo dlaczego była solą w oku całej rodziny. Maltretowano ją do tego stopnia, że płacąc rodzicom za mieszkanie stołować się musiała poza domem.

Subtelna natura Eugenji nie mogła znieść tych szykan. Oddawna zwierzała się sąsiadom, że o ile w życiu jej nie zajdzie zmiana na lepsze, to wówczas pozbawi się życia. Groźb tych nie brano jednak na serjo.

W domu tymczasem dalej było piekło.

Pewnego wieczora sąsiedzi zaalarmowani zostali rozpaczliwym krzykiem dobywającym się z mieszkania Tirhofów. Przeczuwając co się dzieje, sąsiedzi pobiegli na górę. Tu oczom ich przedstawił się straszny widok. Eugenja związana przez swą młodszą siostrę Olgę jęczała pod razami, których nie szczędził jej „czuły ojczulek".

Kiedy wydostała się z rąk siostry i ojca pobiegła do przyjaciółki i wówczas padły z jej ust znamienne słowa: „Teraz będzie koniec".

Istotnie koniec niebawem nastąpił. Eugenja rzuciła się pod tramwaj...

Śmierć jej wywołała w okolicy wielkie wrażenie, gdyż wszyscy niemal sąsiedzi współczuli jej niedoli życiowej. Was.

Marzyła o perłach i brylantach

i szukała ucieczki od twardego życia w buteleczce z trucizną.

Skromną izdebkę na poddaszu domu nr. 25 przy ul. Konstantynowskiej zamieszkuje robotnik fabryki Poznańskiego, Józef Pudlarz ze swą rodziną.

W charakterze sublokatorki zamieszkiwała u Pudlarza siostra jego żony 22-letnia Helena Knop.

Nie pracowała ona nigdzie. Utrzymywała się ze środków swego szwagra Chcąc mu się za to wywdzięczyć, bawiła jego jedyne dziecię.

Zajęcie to nie zabierało jej jednak wiele czasu, więc też chwile wolne spędzała nad książką.

Niestety, do izdebki robotniczej nie dostały się książki, z których można czerpać wiedzę czystą i nieskalaną. Mają tam wciąż jeszcze prawo obywatelstwa rozmaite „Hrabiny Montechristo" i „Żywcem pogrzebane".

Dziewczęcy mózg Heleny zalany został światłem kinkietowem salonów, kosztownymi strojami dam wielkiego świata i... półświatka. A już najbardziej rozpalały się oczy, gdy mowa była o brylantach, perłach i innych kosztownościach, zdobiących damy salonów. Rasowe konie, piękne powozy, no i samochody o sile 100 koni, pędzące z zawrotną szybkością, dopełniły miary.

„Ach! żebym to ja tak mogła" — powtarzała często Helena.

Niestety warunki życiowe nie pozwalały jej na to. Chciałaby chociaż posiadać jaką ładną sukienkę, lecz i na to brak było pieniędzy.

Zrozpaczona krzywdzącym ją losem powtarzała często: „Ja się otruję, ja się zabiję, ja tak dalej żyć nie mogę".

Słowa te powtarzała już od 2 lat, tak, że nikt z domowników nie przypisywał im wagi.

Na chwilę jednak zmieniła się monotonja jej życia.

Panna Helena otrzymała zajęcie jako służąca do dziecka u pewnych państwa, mieszkających na ul. Brzezińskiej.

Praca ta nie była jednak długotrwałą. Zbyt dużo widocznie czytała w swoich powieściach o rozkoszach życia, bo już jej się zupełnie przewróciło w głowie

„Ja nawet do pracy nie jestem stworzona" — myślała w duchu. Zaniedbywała przeto swoje zajęcie, tak że w końcu musiano ją wydalić.

Powróciła znowu do skromnej izdebki na poddaszu i dalej poczęła snuć ten niepomyślny wątek twardego życia.

— Muszę umrzeć, tak dalej żyć nie jestem w stanie — błądziło znowu w jej umyśle.

A już ostatecznie myśl ta dojrzała w dniu wczorajszym, bo oto około godziny 10-tej wieczorem upadła silnie na duchu panna Helena wyszła z izdebki na korytarz i wychyliła buteleczkę, w której znajdowała się spora ilość kwasu siarczanego.

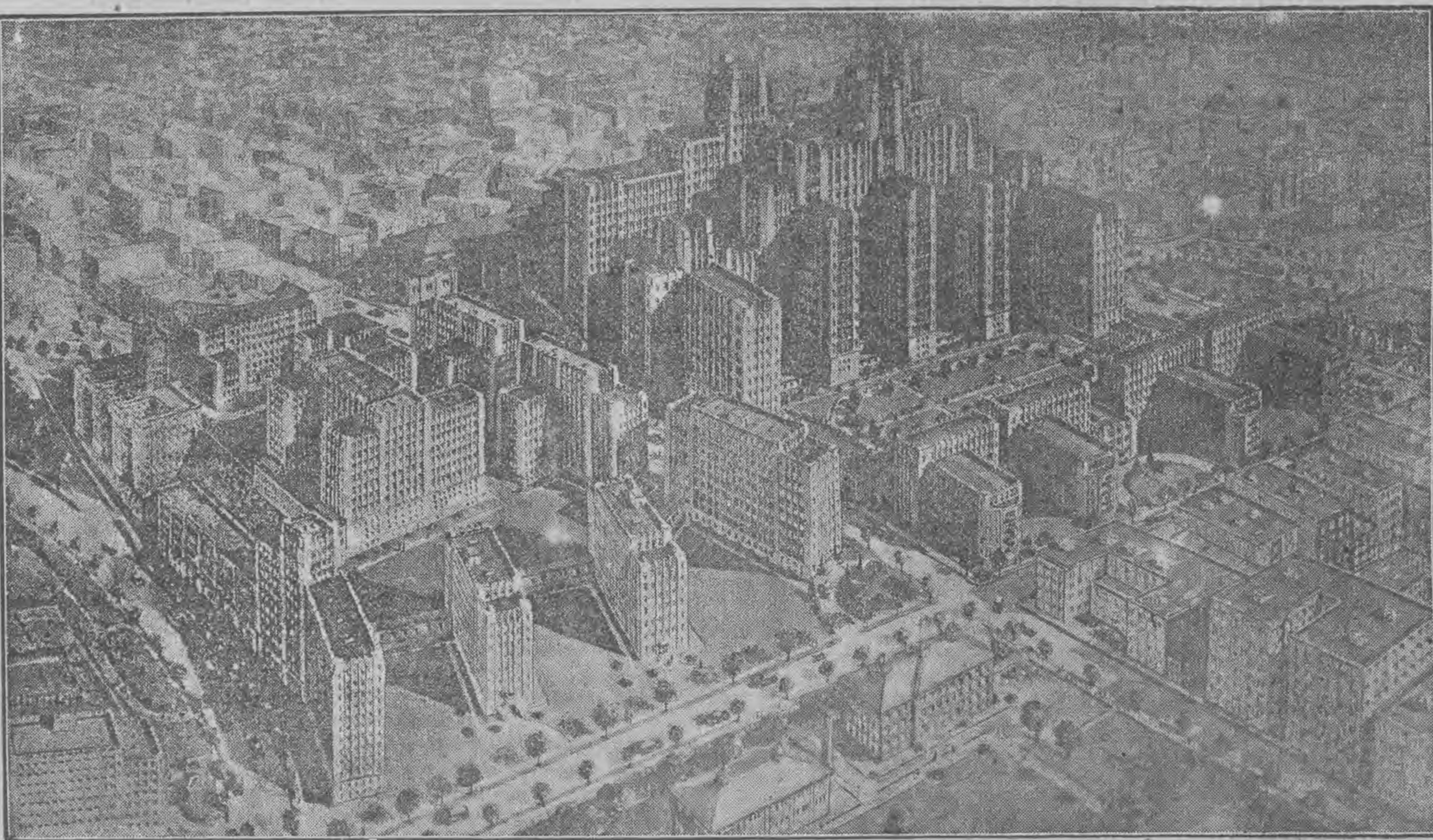
Zawezwano telefonicznie lekarza pogotowia, który wijącą się w bólach dziewczynę przewiózł na kurację do szpitala św. Józefa.

— gas —

Upadek z tramwaju.

Na ulicy Pańskiej nr. 111 spadł z tramwaju policjant Wojciech Kowalski, skutkiem czego uległ obrażeniom głowy.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy poszkodowanemu w lokalu 10 kom. p. p., odwiózł go w stanie osłabionym do szpitala św. Józefa.



W Nowym Yorku miasto rozpoczęło obecnie budowę olbrzymiego szpitala centralnego. O potędze zamierzeń świadczy powyższa fotografja, przedstawiająca model planowanego szpitala.



Kłamstwo.

Spotkałem go wczoraj na ulicy. Zaciągnąłem go więc do cukierni, usiedliśmy przy stoliku i rozpoczęliśmy rozmowę.

— Słuchaj... — powiadam — tego nie spodziewałem się po tobie...

Spojrzał na mnie troszkę zdziwiony zamrugał oczyma i spytał:

— O co ci chodzi?...

— Mieszkam na Zielonej, prawda?..

— Byłeś przecież u mnie.... Wiesz...

— No tak... Na drugim piętrze.... Ale widzisz... Naprzeciwko... Zaraz ci to wytłumaczę... Słuchaj... Jesteś dopiero dwa miesiące żonaty... Rozumiem... Teraz jest lato, upały... Ale na miłość boską!... Naprzeciwko...

— Nie rozumiem... Wytłumacz mi o co ci chodzi?...

Wypiłem jednym haustem pół szklanki herbaty i ciągnąłem dalej:

— Widzisz... — rzekłem. — Wiem co to jest miłość... Kochałem, a może nawet jeszcze teraz kocham... Ale miłość, rozumiesz, wymaga tajemnicy... Nie można wszystkim pokazywać, że się kocha... Rozumiesz... Wiem, że dopiero dwa miesiące upłynęły po waszym ślubie... Ale zrozum, na przeciwko...

— No cóż tam jest naprzeciwko?..

— Naprzeciwko, rozumiesz, wynająłem mieszkanie... Z moich okien widać całą waszą sypialnię... Rozumiesz, mam dorastające córki... Gdybyś chociaż zasłonił okna... Nie chcę się wtrącać do twoich spraw... Ale rozumiesz dobro moich córek leży mi na sercu... Chciałbym cię tylko uprzedzić.. Rozumiesz?... Chodzi o to, byś zasłaniał okna... Tu nie chodzi o mnie, lecz o moje córki... Rozumiesz?...

— No, dobrze ale...

— Możecie się całować i ściskać, ile wam się podoba, to jest wasze małżeńskie prawo... Ale mówiłem ci już, miłość musi być pełna tajemnic, wówczas tylko posiada prawdziwy urok... Jeśli dalej będziesz w ten sposób...

— Ale mówisz niedorzeczności...

— Proszę cię... Wiem, że ci jest przykro... Ale... Tak jest.. Sam widziałem... A tego już mi nie zaprzeczysz... Wczoraj wróciłem z miasta i położyłem się na kanapie, by odpocząć... Okna z waszej sypialni były zupełnie otwarte, rolety podniesione... Tak nie może być... Widziałem każdy wasz pocałunek, każdy namiętny uścisk, słyszałem prawie czuły, miłosny szept... Ależ proszę ciebie.. Zasłoń chociaż okna...

— A widzisz?... Złapałem cię!.. Powiadasz, że to było wczoraj...

— Tak...

— O której godzinie?...

— Gdy wróciłem z miasta... Była może dziewiąta wieczorem...

— A widzisz, że kłamiesz!... Nie było mnie wczoraj wcale w domu po południu!... Wyszedłem o trzeciej i wróciłem o dwunastej!... — dodał triumfująco.

Bolski.



Braterska miłość.

Zazwyczaj mówią: „Kochajmy się, jak bracia!“...

Stąd wynika, że bracia powinni się kochać. Powszechnie jest również w użyciu zdanie: „Miłość braterska“.

Wszystko to przemawia więc za tem, że bracia kochają się zawsze.

A jednak...

Stary kowal Błażej Kręglik miał dwuch synów: Kazimierza i Władysława.

Kazimierz — starszy jeszcze w czasach szkolnych wyróżniał się od swego brata uczył się pilniej był bardziej koleżeński i sympatyczniejszy.

Młodszy zaś otrzymywał stale nagany od nauczyciela uczył się źle i płatał kolegom ciągle figle, nie zyskując z tego powodu ich sympatję.

Obydwaj bracia ukończyli szkołę, młodszy o rok później — i wzięli się do samodzielnego trybu życia.

Początkowo wspólnie prowadzili interesa, zajmując się pośrednictwem przy sprzedaży domów, lecz gdy praca ta okazała się niezbyt zyskowna założyli do spółki mały sklepik.

W tym czasie Kazimierz ożenił się i zażądał, ażeby brat wycofał się ze spółki gdyż mały sklepik nie mógł im obydwom zapewnić utrzymania.

Władysław żądał za to sowitej zapłaty w formie odstępnego.

I oto pierwszy powód do niezgody, jaka zapanowała między braćmi.

Gdy pierwsze lody zostały przełamane, dalej poszło już jak z płatka.

Żona Kazimierza — bardzo przystojna kobieta poczęła zdradzać swego męża, przymilając się do jego brata i dając tem samem nowy powód do rozdźwieku.

W końcu między braćmi wynikł ostry spór.

Obydwaj unikali się wzajemnie, jeden stronił od drugiego, nie chcieli nawet patrzeć na siebie, jakkolwiek ojciec dokładał wszelkich starań, by zatarg załagodzić i doprowadzić braci do porozumienia.

Wybuch jednak był nieunikniony.

W początkach bieżącego roku, gdy sklepik nie dawał już żadnych zysków, nienawiść wspólników dosięgła zenitu.

Jeden uważał drugiego za winowajcę nieszczęścia.

I oto pewnego zimowego wieczoru, gdy Kazimierz wracał ze żoną do domu, ktoś napadł nań z tyłu i począł bić pięściami, a potem kijem po głowie.

Na krzyk napadniętego zbiegli się ludzie, którzy rozbroili napastnika i wezwali do rannego pogotowie.

Napastnikiem tym okazał się brat Kazimierza — Władysław, którego pociągnięto do odpowiedzialności.

Sąd skazał go na miesiąc aresztu.

Juris.

Koń, który podróżuje jak król, osobnym pociągiem

pod opieką sześciu agentów policyjnych i doktora.

Ptolomeusz II, najsławniejszy obecnie wyścigowiec cieszy się zarówno w Anglji jak i we Francji popularnością, jakiejby mu mogła pozazdrościć niejedna diva teatralna.

Znakomity ten rumak odbył obecnie podróż ze swego miejsca rodzinnego w Chantilly do Epson w Anglji.

Tak wygodnie jak czworonożny champion, nie jeżdżą nawet ministrowie mocarstw europejskich.

Ptolomeusz II odbył podróż z Chantilly do Havru osobowym pociągiem, a towarzyszył mu orszak złożony z sześciu tajnych agentów, dwu masztalerzy, dojeżdżacza, oraz lekarza weterynarji, który miał otoczyć opieką rumaka gdyby przypadkiem zachorował na morską chorobę.

Podróż odbył Ptolomeusz szczęśliwie, albowiem sprzyjała pogoda. Na brzegu angielskim w Folkestone złuzowali francuskich agentów koledzy angielscy.

Koszt przejazdu zwycięzcy na wszystkich wyścigach wyniósł 25 tysięcy złotych, ale suma ta nie odgrywa wielkiej roli wobec tych zysków, jakie przynosi wyścigowiec, zwyciężający we wszystkich biegach.

Swiat 100 ludzi.

Samotna wyspa na Atlantyku.

Żyje się tam tak, jakby poza nią nie było ziemi i jej mieszkańców.

Na odległym krańcu Atlantyku znajduje się samotna wyspa Tristan da Cuhna. Zamieszkuje ją 100 osób, mówiących zepsutą angielszczyzną, a raz na 3 lub 4 lata pojawia się tam zabłąkany jakiś okręt.

Wyspa powstała z wybuchu wulkanu, jest odcięta od reszty świata, a najbliższym jej sąsiedztwem jest Kapstadt odległy o 1600 mil morskich.

Jakkolwiek wyspę tę odkryli portugalczycy w r. 1510 i przez nich została ona ochrzczona, to jednak pierwsi mieszkańcy przybyli dopiero w wieku XIX A byli to żołnierze angielscy, którzy mieli poruczone czuwanie, by Tristan da Cuhna nie stała się podstawą operacyjną dla ewentualnego wykradzenia Napoleona z wyspy św. Heleny.

Po śmierci cesarza francuzów garnizon zwinięto, nie wszyscy jednak żołnierze wrócili do ojczyzny. Pozostał kapral William Glas z dwoma towarzyszami, w jakiś czas potem przybyło 4 marynarzy angielskich, kilku holendrów i kobiet boerskich.

W ten sposób powstała kolonja, ciesząca się dobrobytem i żyjąca w sposób patrjarchalny. Mieszkańcy nie znają sądów, ani władzy policyjnej, a wszelkie sprawy związane z porządkiem społecznym załatwia najstarszy wiekiem mieszkaniec.

Przed 40 laty wyspa cierpiała na przeludnienie, lecz straszliwa katastrofa rozwiązała ten problem. Wyginęli bowiem wszyscy dorośli mężczyźni — fala oceanu pochłonęła ich, gdy chcieli dotrzeć na swych łodziach do przejeżdżającego okrętu wioząc na wymianę towary.

Szczęśliwi mieszkańcy wyspy nie znają wcale pieniędzy i nie odczuwają ich potrzeby. Co kilka lat przybywa do nich z Capstadtu duchowny i załatwia potrzeby religijne. Wtedy odbywają się śluby i chrzty.

Małżeństwa jednak zawierają się w sposób dość niezwykły. Jeśli młodzi ludzie pragną się połączyć, idą do najstarszego mieszkańca wyspy, a nazwiska ich wpisuje patrjarcha w księgę. Od tej chwili uchodzą za małżonków i mieszkają wspólnie. Skoro przybędzie duchowny, błogosławieństwem swem legalizuje związek małżeński.

Jak długo pamięć sięga, nie popełnił nikt z mieszkańców zbrodni ani kryminalnego przestępstwa. Słusznie więc można nazwać samotną wyspę rajem na ziemi.



Goście na dworze hiszpańskim: pani Vanderbildt, panna Moores i pani Boomers, amerykańskie multimiljarderki.

Historja, jakby z sielanki.

—:o:—

Szlachetny uwodziciel, którego uprowadzona kocha bardziej, niż ojca.

Na Wyspach Zjednoczenia francuskich w St. Pierr, żyje wdowiec Grandwille, ojciec trzynastoletniej córki.

Przed kilku tygodniami dziewczyna znikła i ojciec zaczął jej poszukiwać przy pomocy policji. Po upływie tygodnia zatrzymano młodego mężczyznę w towarzystwie dziewczęcia z St. Pierr.

Podczas przesłuchów policyjnych młody człowiek nazwiskiem Mocquier zeznał, że zabrał dziewczynę, gdyż jej ojciec nie opiekował się nią należycie. Zapewnił, że nie wyrządził dziewczęciu żadnej krzywdy i ma zamiar zająć się jej losem aż do pełnoletności. Będzie pracował na nią i posyłał do szkoły; potem gdyby miała chęć oddać mu swoją rękę, zgodzi się na to z ochota. Dziewczyna potwierdziła zeznania swego uwodziciela, opowiadając, że gdy uciekali przez lasy z St. Pierr i byli zmuszeni spędzić noc w górach, Mocquier płakał nad nią.

— Ojciec mój nigdy nie płakał nademną — dodała. Oględziny lekarskie potwierdziły zeznania obojga zbiegów. Pomimo natarczywości ojca, domagającego się wydania mu córki, prokurator postanowił nie oddawać jej niedbałemu ojcu, chyba na wyraźny rozkaz sądu.

Jednak na mocy praw miejscowych mężczyzna, który zabrał dziewczę z pod opieki ojca, musi stawać przed sądem i odpowiadzieć za uprowadzenie nieletniej. Tego domaga się litera prawa. Farmerzy okoliczni znający Grand ville'a oraz smutne dzieje jego córki, sami jednak zwrócili się do sądu z żądaniem wciągnięcia zeznań Macquiera do akt. Oświadczyli, że znają jego ojca i dziada i ręczą swojemi podpisami że wszystko stanie się według przyrzeczeń młodego człowieka.

Sąd wszystko to wziął na uwagę i wydał wyrok, mocą którego młody kolonista został prawnym opiekunem nieletniej sieroty.

„Smiech jest najlepszem lekarstwem".

Recepta, która pozostała w purytańskiej Anglji.

Wesołe wspomnienia poważnego człowieka o wielkich ludziach.

W solidnej, poważnej Anglji powstało przysłowie: Śmiech jest najlepszem lekarst. I hołdują anglicy tej zasadzie, a dowodem tego są pamiętniki i wspomnienia osobiste wybitnych mężów angielskich, zwracające przedewszystkiem uwagę na wesołą stronę życia.

W Londynie wyszły właśnie wspomnienia cenionego malarza portretów, a zarazem artysty dramatycznego, sira Johnstona Farbes-Robertsona pełne takich wesołych wspomnień, z których dwa z życia wielkich artystów angielskich przytaczamy poniżej.

Słynny malarz **Whistler i Oskar Wilde** byli przyjaciółmi. Pewnego dnia jeden z dzienników londyńskich podał w korespondencji ze znanych angielskich kąpieli morskich ustęp taki:

„Na bulwarze nadbrzeżnym przechadzali się: Whistler i Wilde, zatopieni, jak zwykle w rozmowie o sobie".

Oburzony malarz, podkreślił ustęp powyższy i przesłał ową korespondencję przyjacielowi, przyczem dopisał: „Pragnąłbym, aby ci korespondenci dziennikarscy byli bardziej prawdomówni. Jeżeli sobie przypominasz, kochany Oskarze, to mówiliśmy przecież tylko o mnie". Wilde odpowiedział na to telegraficznie: „Masz rację Iimmy, rozmawialiśmy istotnie o tobie, ale ja myślałem o sobie".

I zdarzyło się po raz pierwszy zarozumiałemu i ciętemu Whistlerowi, że nie znalazł odpowiedzi na tę depeszę przyjaciela.

Sir Johnston zaliczał też do swych przyjaciół słynnego malarza **Alma Tademę** i był obecny przy pierwszem spotkaniu Almy Tademy z przyszłą jego małżonką, niezwykle urodziwą panną Epps.

„Wkrótce potem — pisze sir Johnston — stała się panią Alma Tadema i uroczą gospodynią w domu artysty, na przeciwko Regens Parku w Londynie, przyjmującą tam gościnnie i z wdziękiem londyński świat literacki i artystyczny. Wielki malarz doglądał osobiście odnawiania tego domu na przyjęcie młodej małżonki i widzę go jeszcze jak z zazdrością śledził wzrokiem robotę malarza pokojowego, który cienkiem pędzlem przeciągał ręką pewną, z zupełną łatwością, wdzięczną linję z góry na dół ściany.

— Niech pan tylko patrzy — zawołał Alma Tadema do mnie — jak on to robi! Och, jakżebym był szczęśliwy, gdybym potrafił zrobić także coś podobnego!



JULJAN STARSKI.

Szczury Łodzi.

—□—

Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Dziennikarz Jan Wiewióra zawiera w przedziale 2-iej klasy ekspressu Paryż - Ostenda, znajomość z uroczą włoszką, która zgubiła bilet do Paryża. Włoszka jest bez pieniędzy. Wiewióra, oczarowany jej urodą, kupuje dla niej bilet do Łodzi.

W kurytarzu załatwił formalności z konduktorem.

Czekała nań w napięciu.

— No, i cóż będzie?

— Signora pojedzie do Łodzi. Wykupiłem już bilet. Byłbym chętnie pożyczył pani na jazdę do Paryża, niestety, jednak nie posiadam w tej chwili pieniędzy. W Łodzi się pani zatrzyma, a za dwa dni pojedzie pani dalej.

Nie oponowała już. Widziała, iż zdana jest na opiekę tego wysokiego nieznajomego polaka o krótko przystrzyżonym wąsie i dobrych, szarych oczach.

— Czy wiele pan za mnie zapłacił.

— Ach, drobnostkę! Później się policzymy, gdy pani dostanie pieniądze. Martwi mię, iż spotkała panią przykrość, a cieszę się również — próbował żartować — że pozna pani moje wspaniałe miasto. Pozwoli pani, że się przedstawię: doktór Jan Wiewióra, dziennikarz.

— Mi fa piacere... Bardzo mi miło. Nazywam się Giovanna Mascani — jestem aktorką. Boję się jechać do.. jak się to miasto nazywa?

— Łódź.

— Ludź? Ljuć?... Tak?

— Niech będzie Ljuć. I tak nie wymówi pani... Pani pochodzi z ...?

Milano... Z Medjolanu.

Mówiła miękkim, melodyjnym głosem i patrzyła nań przeciągle swemi wielkiemi, czarnemi oczami. Zdawało się, iż zapomniała już o swej podróżnej przykrości Pociąg sunął się szybko wśród nocy, mijał jakieś stacje, stawał i pędził dalej

— Pani długo bawiła w Warszawie?

— O, nie zaledwo dwa tygodnie. Jestem tancerką w „Casino de Paris" i przed trzema tygodniami namówił mię mój znajomy, abym pojechała z nim do Polski. Miał tu interesy — to bardzo sympatyczny człowiek. Hiszpan. Przeziębiłam się silnie w drodze, dostałam goraczki i prosto z dworca pojechałam do hotelu do łóżka. Leżałam przez 10 dni, a tymczasem mój znajomy musiał wracać. Pojechał sam a mnie zostawił tylko bilet powrotny. Ledwo uregulowałam hotelowy rachunek i zostałam prawie bez pieniędzy. Aby się tylko dostać do Paryża.

Zamyśliła się na chwilę. Wiewióra układał sobie obraz w myśli: tancerka z music-hallu, a więc nie kobieta „z towarzystwa"; zabrał ją najwidoczniej dla zabawy, aby mu się nie nudziło, apóźniej zostawił, gdy stała się ciężarem; ciekawe, czy bez lokalnej pomocy będzie mogła wogóle opuścić Polskę...

— Pani ma rodzinę? — spytał swobodnie.

— Właściwie mam, ale nie utrzymuję z nią stosunków. Matka umarła już dawno. Ojciec ożenił się po raz drugi — ma kilkoro dzieci. Jest urzędnikiem pocztowym. Biedny człowiek. Czasami posyłam mu sto franków.

— A to wesoło. W takim razie biorę panią w zastaw, póki ktoś pani nie wykupi — pozwalał sobie, coraz pewniejszy siebie.

— Oh, nie tak prędko, caro signore! Jeszcze sama też dam sobie radę. W tym pańskim mieście wydostanę się jakoś i sama z potrzeby: coś zastawię, sprzedam.

— Nie chciałem pani obrazić. Rozumiem bardzo dobrze. To był żart. Żart był zły — przepraszam.

— Nie jestem obrażona, ale w każdym razie proszę mię przeprosić. Pocałować, ot, tu w rękę, powyżej kwatki.

Odsunęła rękawiczkę i podała mu dłoń. Ujął ją oburącz i pocałował długo i silnie, aż chciała cofnąć rękę. Poczuł subtelną woń wypieszczonego kobiecego ciała. Przytrzymał tę maleńką dłoń w szweckiej rękawiczce i spojrzał jej w oczy. Patrzały wprost i śmiały się młodością i życiem.

— Pani jest piękna. Błogosławię tę chwilę, w której zgubiła pani bilet...

— Fe, niedobry... Ma tu mi piace molto... Podobasz mi się bardzo.

Zlekka pogładziła go ręką po policzku....

— — — — — —

Zeszli na stacji w Łodzi, jak dwoje dobrych znajomych. Deszcz lał, jak z cebra. Z pociągu wysiadło kilku zaspanych pasażerów. Wiewióra pobiegł z kwitem do naczelnika stacji i zadysponował wstrzymanie bagażu włoszki. Ujął ją pod ramię i wyprowadził z dworca. Poprzez futrzaną narzutkę i kostjum uczuł sprężystą siłę jej ciała. Było jej zimno i tuliła się do niego. W dorożce przysunęła się blisko, bez słowa.

— Pani się nie pyta nawet, dokąd jedziemy?

(d. c. n.)



Aresztowanie członków bandy dywersyjnej z pod Narewki.

Sowbandyci planowali rabunek pieniędzy skarbowych, transportowanych z Warszawy do Wilna.

Białystok, 2 czerwca.

Pościg za bandą dywersyjną, która dokonała zamachu na pociąg pomiędzy stacjami Narewka i Swisłocz przybiera obrót nadspodziewanie pomyślny.

Ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że udało się aresztować osobników, którzy brali czynny udział w tym napadzie. Zdaje się, że jedna grupa sowbandytów wpadła w ręce władz.

Bandyci zostali schwytani na terenie Puszczy Białowieskiej w okolicy wsi Babja Góra gm. Marjewo, pow. bielskiego.

Dywersantów, okutych w kajdany, przywieziono natychmiast w celu konfrontacji do szpitala, w którym znajduje się w leczeniu starszy posterunkowy Sokołowski, zraniony podczas napadu.

Sokołowski rozpoznał 3 bandytów, a wśród nich prowodyra bandy.

Reszta bandy dywersyjnej — podzieliła się na 2 grupy i zdołała wyślizgnąć się chwilowo poza obręb pościgu.

Jedna z nich uciekła w kierunku na północ ku powiatowi grodzieńskiemu, druga zaś na południe ku powiatowi białostockiemu.

W ślad za bandytami na czele oddziałów pościgowych, pośpieszył komendant policji powiatowej w Białymstoku, p. Stefan Chluski.

Ponadto, ze względu na zwiększający się teren pościgowy, wyruszył wczoraj z Białegostoku do Narewki komendant szkoły policyjnej Tarkowski wraz z całą szkołą policyjną.

Niezależnie od pościgu prowadzone z całą energją śledztwo przyniosło znów uzupełniające i sensacyjne szczegóły napadu.

Okazało się, że banda dywersyjna zamierzała dokonać napadu nie na pociąg idący z Wilna doWarszawy lecz przeciwnie, na zdążający o dwie godziny później pociąg z Warszawy do Wilna, wiozący większą sumę pieniędzy, podniesionych w Banku Polskim na wypłatę pensji urzędniczych w Wilnie.

Banda dywersantów wtargnęła przed napadem do budki funkcjonarujsza kolejowego, torowego Lasoty i pod groźbą karabinów poleciła mu **rozkręcać szyny**, dodając że wśród nich specjaliści są zawsze mile widziani.

Wrazie odmowy grozili mu **natychmiastową śmiercią.**

Torowy Lasota, chcąc ratować życie, zmuszony był na rozkaz dywersantów rozkręcać szyny.

Czynił to jednak powolnie, tem bardziej, że śruby były rzeczywiście zardzewiałe.

Wtedy bandyci zaczęli **siekierami rozbijać śruby, spajające szyny.**

W czasie tej zbrodniczej roboty kilku bandytów **obserwowało teren przez lunety**, w które byli zaopatrzeni.

Gdy zbliżył się patrol policyjny wśród bandytów powstało zamieszanie. Postanowili jednak stoczyć walkę z policjantami. Zmienili też początkowy plan zamachu na pociąg warszawski i postanowili dokonać napadu na nadchodzący w tym czasie pociąg z Wilna.

Torowy Lasota — zdaniem policji — nie pozostaje w żadnym stosunku do organizacji bandyckiej, która tylko **wymusiła na nim współudział w napadzie.**

Lasota, jako jedyny, oprócz Sokołowskiego, świadek zamachu — oddaje obecnie policji poważne usługi **w rozpoznawaniu dywersantów.**

Tragiczny wypadek w kompanji przybocznej prezydenta Rzplitej.

Starszy szeregowiec prześladowany przez sierżanta usiłował utopić się.

Warszawa, 3 czerwca.

Stefan Cichy, starszy szeregowiec kompanji przybocznej prezydenta Rzeczypospolitej, postanowił odebrać sobie życie. Do rozpaczliwego kroku zmusiło go podobno prześladowanie ze strony jego sierżanta.

Cichy udał się do wsi Las, pow. warszawskiego, usiadł nad pobliskim stawem i rozebrał się do naga. Następnie jednym owijaczem skrępował sobie nogi, drugim ręce, poczem podczołgał się w kierunku wody i pogrążył się w wodę. Na szczęście miejscowi rybacy zauważyli topielca i wydobyli go z wody. Po zastosowaniu sztucznego oddychania Cichy odzyskał przytomność.

Warto zaznaczyć, że jest to już drugi wypadek, w którym życie żołnierza wspomnianej kompanji jest zagrożone, to też mimowoli nasuwa uwagę, że panować tam muszą anormalne stosunki, wymagające baczniejszej uwagi władz wojskowych.

Jak Ameryka walczy z wypadkami samochodowemi.

Ostrzeżenia dla automobilistów.

Na ulicach, na szosach coraz więcej pojawia się napisów ostrzegawczych dla automobilistów, a jednak liczba wypadków samochodowych nie zmniejsza się...

Praktyczni amerykanie doszli do wniosku, że napisy ostrzegawcze nie są dość skuteczne, ponieważ nie działają dostatecznie na wyobraźnię, nie przemawają do rozumu, mają bowiem styl belferski, przeciwko któremu buntuje się odruchowo wyzwolona z koszar czy szkoły natura ludzka.

Dlatego w Ameryce stylizacja ostrzeżeń dla automobilistów uległa gruntownej zmianie.

Oto na ruchliwej szosie, po której pędzi setki automobilów, na zakręcie wychyla się nagle słup z dużą tablicą obwieszczającą:

„Zwolnić biegu! Życie jest tak piękne!“

Albo:

„Zwolnić biegu! W pobliżu niema szpitala!“.

A w mieście:

„Jadąc wolno poznasz nasze miasto. Gnając zbyt szybko poznasz się z naszem więzieniem!“

To przemawia w Ameryce i niewątpliwie przemówiłoby w Polsce. Warto spróbować walczyć z wypadkami samochodowemi— po amerykańsku.

Gdzie się podziało 30 miljonów dolarów

przesłanych do kraju przez Polonję amerykańską?

Nowy Jork, 2 czerwca.

Sekretarjat ministerjum handlu ogłasza, iż w ciągu roku ubiegłego emigranci, pochodzący z Europy wysłali do swoich krajów 300 miljonów dolarów oszczędności. Najwięcej wysłali włosi — 100 milj. dol., następnie niemcy — 80 milj., **polacy — 30 milj.** i rosja nie 25 milj. dol. Nowi emigranci przywiezli do Ameryki ze starego świata tylko 36 milj. dolarów.

Kotastrofa lotnicza w Krakowie.

Dwie osoby poniosły śmierć.

KRAKÓW, 2 czerwca. (Pat). Pisma donoszą: Wczoraj popołudniu wróciły ze Lwowa na krakowskie lotnisko 2 samoloty wojskowe Potezy. Przed samem lądowaniem **jeden z nich spadł z wysokości 150 metrów, skutkiem czego ponieśli śmierć por.-pilot Olszewski i por.-obserwator Sróta.**

Amundsen wraca pieszo?

Smutne hypotezy „Frama“.

BERLIN, 2 czerwca, (Pat). — „Berliner Zeitung am Mittag“ otrzymała z pokładu okrętu Fram wiadomość, że **stracono już tam nadzieję powrotu Amundsena i jego towarzyszy na samolotach.**

We czwartek okręt Fram rozpocznie służbę patrolową. Według relacji tamtejszych rybaków, **warunki podróży w krainie lodów są obecnie trudne.** Przypuszczają, że jeden z samolotów Amundsena doznał uszkodzenia i że z tego powodu **Amundsen zmuszony jest odbywać pieszo drogę z bieguna do przylądku Kolumbia.**



Warszawa, dn. 3 czerwca

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Noy Jork 5,17
Londyn 25,20
Paryż 25,99

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5,18

Tendencja dla walut bez zmiany, dla akcji słabsza.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 99,85
Warszawa 99,55
Dolary 5,17
Przekazy 5,18

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Nowy Jork, 2 czerwca

Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 2.000, wewnątrz kraju 1.000, do Anglji 1.000, na kontynent 13.000, loco 23.35, październik 22.06—07, grudzień 22.24—27, styczeń 21.83—83, marzec 22.08-10, maj 22.15, lipiec 22.59—60, sierpień 22.25—25, wrzesień 22.25—25.

Nowy Orlean, 2 czerwca

Loco 23.60, styczeń 21.81, lipiec 22.94 październik 21.70, marzec 21.95, maj 21.90.

Bremа, 2 czerwca — 26.15

W mieście miljarderów ludzie codzień umierają z głodu.

Mordka Pik, bezdomny lat 30 wszedł w dniu wczorajszym na strych domu przy ulicy Ogrodowej nr. 1 i tam też wskutek wyczerpania, jak i głodu padł bez przytomności.

Rajzla Przybycka, zamieszkała w domu przy ulicy Głównej nr. 55 zmarła nagle z niewiadomej przyczyny.

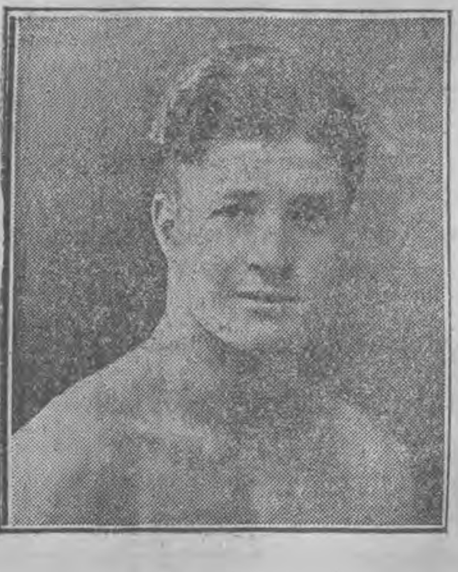
Jan Flaszewski, zamieszkały w domu przy ulicy Zielonej nr. 10 osłabł nagle z głodu na ulicy Gdańskiej nr. 137.

Jojne Zaicman, lat 19 bezrobotny, zesłabł nagle na ulicy Nowomiejskiej wskutek głodu.

We wszystkich wypadkach interwenjował lekarz pogotowia, odwożąc poszkodowanych do zbiorni miejskiej. p.



Dwie młode sławy bokserskie Włoch.



Domeniko Bernasconi



Tullio Alessandro.

Mecz Simmering — Ł.K.S. przez pryzmat wywiadów.

Sześć ciekawych, chociaż różnych opinji.

Natychmiast po zawodach Ł.K.S.—Simmering, zwrócił się nasz współpracownik do wybitnych sportowców, od których otrzymał następujące opinje:

P. Zach,

członek zarządu Simmeringer S. C.

Jestem niezmiernie zdziwiony tem wszystkiem, co dotychczas u was, gdzie bawię od kilku zaledwie dni, zauważyłem. Widząc ogromny park, „kolejki" po wozy, automobile, tłumy, dążące na zawody, ogromną masę widzów oraz pierwszorzędne boisko, odniosłem wrażenie, jakbym się znajdował w jednym z wielkich centrów środkowo-europejskich.

Pierwszego dnia byłem zachwycony kulturalnem zachowaniem się publiczności.

Przechodząc do samych zawodów, za znaczyć muszę szalony postęp drużyny Ł.K.S. od czasu, jak ich po raz ostatni widziałem (p. Zach pracował przed kilkoma laty w jednej z łódzkich fabryk). Obrona wykonywała dobrze swój obowiązek, bramkarz sparował na początku kilka niebezpiecznych piłek. U pozostałych brak odpowiedniego zrozumienia, indywidualnie są wszyscy dobrymi graczami, lecz jako całość, byli mniej produktywni.

P. Neufeld,

kierownik sekcji piłki nożnej.

Mistrza łódzkiego znam tylko z literatury sportowej i opinji. Uważam drużynę za średnią naszą klasę. Wprawdzie chwilami przewyższali w niektórych momentach naszych, lecz naogół wziąwszy, w sytuacjach — zwłaszcza technicznych — ustępował Ł.K.S.

Z pośród graczy podobał nam się Karaś swą bystrą orjentacją. **Cylla podziwiałem już na zawodach Czechosłowacja—Polska w Pradze.**

P. Lank,

trener drużyny wiedeńskiej.

Sądzę, że Ł.K.S. posiadający wielu młodych graczy, mógłby wiele zdziałać w sporcie, gdyby **główną uwagę zwrócono na kontakt z zagranicą.**

W pierwszym dniu gra winna była wypaść na naszą korzyść. Rzut karny, przyznany w ostatniej chwili był niesłuszny, bowiem bramkarz nasz bronił się zupełnie prawidłowo. Sędziowie słabi.

P. Zeisler,

trener Ł.K.S.

Wynik remis niesłuszny. Goście mieli pecha, Ł.K.S. grał ofiarnie. Drużyna wiedeńska więcej się rozumiała: bramkarz miał wprawdzie niewiele strzałów niebezpiecznych — trudno o nim coś powiedzieć. Rzut karny, mojem zdaniem nie był sprawiedliwy, natomiast winien nastąpić na kilka minut wcześniej, po fakcie, jak Lange został sfaulowany na polu karnem. W ataku doskonały Horwath i Danis.

P. Hanke,

sędzia zawodów niedzielnych.

Uważam atak i pomoc Simmeringu za lepszą część drużyny, niż Ł.K.S. Aigner wyśmienity. Naogół tempa, ani nastroju nie było, gra mniej zajmująca, do czego przyczyniło się w wielkiej mierze zachowanie się publiczności, za spokojnej i solidnej. Podyktowany przezemnie rzut karny, uważam za słuszny—bowiem bramkarz w nieprzepisowy sposób sfaulował gracza przeciwnej strony na polu karnem.

P. Biro,

sędzia zawodów poniedziałkowych.

Gra drużyny gości była doskonała, odznaczała się szaloną ambicją w grze, choć czasem była zbyt nerwową. Atak kombinował pięknie; najlepszym okazał się Horwath. U was najlepsi: Ałaszewski i Cyll. Słaby natomiast lewy łącznik, u którego uderzał brak ruchliwości i inicjatywy przebojowej.

Rezultat zawodów stanowi niespodziankę i przedstawił poziom naszego footbalu w dobrem świetle, tembardziej że ogólnie wiadomo było, że drużyna Ł.K.S. (w II dniu) nie była w najlepszym składzie. B. Gr-an.



Rozgrywki o puhar klasy „B".

W.K.S. — Hakoah 4 : 1 (3:0).

Zwycięzca wzmocniony Szumlakiem (Widzew) na lewym łączniku z kpt. Rothkahlem i Bestkiem w obronie, Błaszczyńskim na środku pomocy. W napadzie bardzo dobrymi byli Czernik i Hoppe, natomiast Strycharski robił ustawicznie wrażenie i gesty „pokrzywdzonego" pod względem otrzymywania piłki, ale gdy ją otrzymał, to stale wyłącznie po to, aby jej nie zużytkować. Tak samo i Szumlak zmarnował wiele dogodnych pozycji i drogiego czasu „bujaniem" i grą egoistyczną. Reszta drużyny grając ambitnie, dostrajała się do gry bez systemu, ale pożytecznej, prąc dalekimi i silnymi strzałami naprzód, z których aż cztery ugrzęzło w siatce przeciwnika.

O systemie gry Hakoahu pisałem już na tem miejscu, dzisiaj zaś pozostały tylko tego systemu skutki, w postaci przerzedzonej z najlepszych graczy drużyny. W bramce rezerwa, w obronie rezerwy, a przednie linje również osłabione, nie mając w dodatku należytego oparcia na własnych tyłach, nie zdziałały nic więcej ponad to, co zdziałać mogły. Resztę przypieczętował prześladujący drużynę Hakoahu „pech"; trudno go bowiem inaczej nazwać, jeżeli Hakoah nawet z rzutów karnych bramek nie robi.

Zwycięstwo W.K.S. aczkolwiek zasłużone, nie jest bynajmniej miernikiem sił, gdyż Hakoah grała i to chwilami bardzo ładnie, zwycięzca natomiast kopał, aby naprzód i robił bramki, a w piłce nożnej tylko te ostatnie się liczą. Publiczności około 600 osób, sędzia p. Hanke.

Rozgrywki o puhar klasy „C".

Sparta — Pogoń (Zgierz) 2:1.

Sparta wygrała dzięki lepszym jednostkom, natomiast, jako zespół, podobała się więcej Pogoń. Jej młodzi gracze są ponad wygląd inteligentni, grają spokojnie i nawet prowokowani przez szarżujących „Spartańczyków" nie pozwolili się wyprowadzić z równowagi.

Zapytujemy sędziego, dlaczego nie wykluczył z boiska obrońcy Sparty za uderzenie w twarz lewo-skrzydłowego Pogoni?

Przedmecz: Sparta II — Hasmonea II zakończył się rezultatem remisowym 1:1

Popisy lekkoatletyczne Ł.K.S.

W przerwach zawodów w piłkę nożną z Simmeringiem podczas Zielonych Świąt, sekcja lekkoatletyczna Ł.K.S. urządziła kilka biegów na średnią metę, sztafetowych i z płotkami. Zgromadzona na widowni publiczność oklaskiwała owacyjnie poszczególnych współzawodników za lepsze wyczyny.

W drugim dniu świąt nastąpiło rozdanie nagród zwycięzcom z zawodów, odbytych w dniu 17 maja r. b.

Trzeba przyznać, że w podobny sposób propagowana lekka atletyka, trafiła by znacznie łatwiej kapryśnym łodziankom i łodzianom do przekonania, koniecznem jednak jest, ażeby organizacja takich imprez stała na najwyższym stopniu, by mogła wzbudzić do siebie pełne zaufanie i zainteresowanie. Natomiast niezbędnem jest unikać, ażeby popisy lekko-atletyczne nie wkraczały w program piłkarski i nie odbywały się podczas gry, gdyż w takim razie, nawet ostatni laik łatwo się dorozumie, że coś jest nie w porządku.

Ł.K.S. III i IV (komb.) — Kadimah 6 : 0.

W drugim dniu zawodów z Simmeringiem, w przedmeczu zagrała IV drużyna Ł.K.S. wzmocniona 3-ma graczami z III-ciej.

Kadimah w swoim pełnym składzie, fizycznie przedstawia się doskonale. Rośli i dobrzy biegacze Kadimahu grali bardzo ofiarnie, lecz nie im jeszcze równać się z doskonale wyszkolonymi technicznie i taktycznie „podjuniorkami" Ł.K.S.

Mimo przewagi zwycięzcy, gra toczyła się w ostrem tempie, przyczem i Kadimah zagraża często, przebojem bramce przeciwnika. Taktycznie lepszy Ł.K.S. wytwarza ustawicznie piękne momenty pod bramką Kadimah i strzela często i celnie, lecz czujny i dobrze orjentujący się bramkarz tego ostatniego, kapituluje rzadko, ratując honor swej drużyny przed wiszącą ciągle w powietrzu dwucyfrową klęską.

Specjalnym, jakimś regulaminem kierował się prowadzący te zawody sędzia, nie uznający zupełnie spalonych i niezliczonych na szczęście fauli, odgwizdujący natomiast rzeczy zupełnie nieistniejące. Już to w tym dniu Ł.K.S. nie miał szczęścia do sędziów.

Ł.K.S. II — G.M.S. 1 : 0.

Zawody odbyły się jako przedmecz Simmering—Ł.K.S. w dniu 31 maja.

Obie drużyny wystąpiły w osłabionych składach: G.M.S. bez Podlaskiego i Figego, z bramkarzem, Kowalczykiem na lewem skrzydle, którego w bramce z powodzeniem zastąpił Ewert. Ł.K.S. II zaś sklecił prawdziwie świąteczną drużynę, składającą się z graczy wszystkich niższych drużyn. To też zawody te nie należały do interesujących; grano bowiem dla zabicia ochoty i tempa, ale co najważniejsze i pocieszające, pierwszy raz prawdziwie po przyjacielsku.

Zawody bokserskie o mistrzostwo wojsk polskich.

Dowiadujemy się, że termin zawodów bokserskich o mistrzostwo wojsk polskich na rok 1925, zostało ostatecznie ustalone na dzień 20 i 21 czerwca r. b. — Zawody z ramienia M.S.Wojsk. urządza polski związek bokserski, który przyjmuje zgłoszenia do dnia 15 czerwca b. r. (ul. Żórawia 25 m. 3). Zawody odbędą się w szkole podchorążych o nagrodę wędrowną M.S.Wojsk. dla zwycięzcy wagi najcięższej. Inni zawodnicy otrzymają żetony i dyplomy honorowe. Udział bierze po 5 zawodników z każdego D.O.K.

CASINO

Dziś i dni następnych — Dziś i dni następnych

PARYŻ Stolica Grzechu i Pokusy PARYŻ

Największe arcydzieło francuskiej wytwórni „AUBERT".

Dramat dziewczęcia w sidłach zepsucia wielkomiejskiego w 5-miu wielkich aktach z prologiem.

Tłem dramatu „PARYŻ" stolica artystów, najpiękniejszych kobiet i apaszów. Stolica oszałamiających pokus i grających zmysłów.

Nad program: **OSTATNIE MODY PARYSKIE** Zdjęcia w kolorach naturalnych.

Początek przedstawień o godz. 6-ej. **Muzyka kameralna pod dyr. p. LEONA KANTORA.**

UWAGA: Każdy kupujący bilet otrzymuje **DARMO** pudełko „Pochette Comaedia" **ZAWIERAJĄCE CENNE NIESPODZIANKI!**

LUNA

Dziś i dni następnych! — Dziś i dni następnych!

Najulubieńszy partner Poli Negri **Charles de Roche** i przepiękna **Madge Bellamy**

w najpiękniejszym 10-aktowym arcydziele produkcji 1925 roku Uniwersal-Film, New-York.

MIŁOŚĆ i SŁAWA czyli BITWA POD BARNUM

10 aktów nadziemskiej miłości i wzruszającego patrjotyzmu i poświęcenia.

Walki w Marokku! — Wojna francusko-niemiecka! — Rewolucja francuska i Komuna paryska. — Francja pod prezydenturą Poincare'ego.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. Sypniewskiego. — Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. Sypniewskiego.

Wyłączna sprzedaż

Nestlè Ideal Milk i Milk Maid.
Ser ementalski.
Kakao i czekolada
firmy Gala Peter, Kohler, Gailler.

A. METZNER

Katowice, ul. Marjacka 8, Telefon 34 i 250.
Adres telegraficzny: „METZNER—KATOWICE".

KOMPLETY RYSUNKOWE WAKACYJNE

ART. MALARZA

MAURYCEGO TRĘBACZA

Specjalna nauka rysunków dla uczniów szkół średnich niezaawansowanych. Nauka rysunków dla dorosłych amatorów i osób utalentowanych

Ceny od 1 czerwca b. umiarkowane zarówno w kompletach jak i pojedyńczo.

Art. malarz MAURYCY TRĘBACZ, Piotrkowska 71 przyjmuje od godziny 4—7.

Dr.
S. Niewiażski
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych, Przyjmuje od 4 do 8 popoł
Sienkiewicza 34.

Dr. med.
S. KANTOR
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczniczy
ul. Piotrkowska 144
róg Ewangielickiej
Tel. 29-45.
Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

Dr. med.
BRAUN
Południowa Nr. 23 telef. 40-26.
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 9.30r. od 4 i pół do 8 w.

Dr. med.
L. Prybulski
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena.
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9— od 5—8
Dla pań od 4—6

Dr.
Łagunowski
Gdańska 42
(Długa).
Choroby skórne i weneryczne
Przyjmuje od 12—2 do 2 i 5— 8.

Dr. med.
LUBICZ
Cegielniana 43
Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe Leczenie sztuczne słońcem wyżynowem. Przyjmuje od 5— 8

LETNISKA

Różne mieszkania **do wynajęcia,** położone w cudownym parku przy lesie w pięknej okolicy, łazienki, do dyspozycji łódka, woda źródlana. Mleko i warzywa na miejscu. 20 minut od Zgierskiego Magistratu.

Kargulec za Zgierzem.
R. Rajnowski.

PIEGI i PRYSZCZE

oraz wszelkie choroby skórne usuwa najradykalniej
SOMMERSPROSSEN-SALBE
(M. Lesznitzera).
Żądać wszędzie! Żądać wszędzie!
Sprzedaż hurtowa: Skład apt.
M. JASINOWSKI
Al. I-go Maja 36.

„BIP" PIERWSZE W POLSCE BIURO INFORMACJI PRASOWYCH „BIP"

Przyjmuje wszelkie **OGŁOSZENIA** do gazet, jak również redaguje i pisze

Podania i Rekursy

—DO WŁADZ —

Skarbowych,
Wojskowych,
Sądowych,
Administracyjnych
i Komunalnych

DZIAŁ
TŁUMACZENIA
i redagowania
Aktów, Korespondencji i t. p.
w 6 językach
pod kierunkiem
H. Kempińskiego

CEGIELNIANA 40 **TELEFONY: 20-62,** a po godz. biurowych **2-62 i 37-84**

Dr. S.
Lewkowicz
Choroby skórne i weneryczne
Konstantynowska 12
od 9—1 i od 5—8.
(Dla pań osobna poczekalnia).

Nasiona wszelkie

oraz narzędzia (ogrodnicze) polecają składy
L. Jasińskiego
prowadzone od roku 1870 w Łęczycy, oddział w Łodzi, ul. Andrzeja 10.
Cenniki na żądanie bezpłatnie.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 6 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). — W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpa[illegible] Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy [illegible] groszy. Najmniejsze [illegible] gr

Redakcja i Administracja, Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Z wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15: Redaktor odp. Józef Burman.